Kuryer Poznański.

No. 235. Redaktor odpowiedzialny; Środa, 13 października 1875. Nikazy Gruszczyński. Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj No. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim No. 8 **Ajencye Kuryera**: w Krakowie *J. Czech*, księgarz; we Lwowie *F. H. Richter*. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. *R. Mosse* w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; *Haasenstein & Vogler* w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamieniey (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S. Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; *Daube & Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas, Laffite, Bullier*, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 1 sgr. 6 fen., reklamy 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 13 października.

W sprawie hercegowińskiéj żadne dzisiaj nowe nie nadeszły wiadomości. Ze Serbii tylko donoszą, że wojska tureckie naruszyły znów granicę serbską w obwodzie Uzickim nad Driną i podpaliły serbską komorę graniczną. Skupczyna serbska obrała swego dotychczasowego wicemarszałka Jowanowicza marszałkiem; wybór ten potwierdzony został przez ks. Milana.

Jeżeli w chwili stanowczéj dwóch lub trzech patryotów bawarskiego sejmu przypadkiem głowa nie zaboli, czego nie przypuszczamy, to będziemy świadkami ciekawego przesilenia konstytucyjnego. Projekt adresu, wypracowany przez posła Jörga, prześcignął oczekiwania liberałów swoją śmiałością i wyzywającym tonem. Adres jak cały program patryotów bawarskich oparty jest na dwóch ideach zasadniczych: na nieograniczonym przywiązaniu do dynastyi panującéj i śmiertelnéj zawiści ku liberalizmowi reprezentowanemu przez gabinet obecny. To téż obok ustępów pełnych podniosłego patryotyzmu wobec króla, znajdują się tak silne wycieczki przeciw gabinetowi, że po nich nawet najnamiętniejsza rozprawa adresowa nie wyda się ostrą.

Dokument ten wiele mówi, nie tylko tém co mówi, ale i tém co przemilcza. Skargi jego na ministrów nie wieleby nas obchodziły, wszystko jedno, co tam za wielki człowiek kieruje administracyą nad Izarą, ale w wielkiém cesarstwie niemieckiém trudno o zgodę, jeżeli w Monachium rządzić nie będą ludzie nie tylko jednozgodni z księciem kanclerzem niemieckim, ale bezwarunkowo mu posłuszni, jego pachołkowie, jak dzisiejszy bawarski gabinet. Adres ten, który jest wyrazem zdania i usposobienia istotnie większości ludności bawarskiéj, większości daleko znaczniejszéj niż większość izbowa, wskazuje bardzo wymownie, powiedzmy nawet gwałtownie, jak nowa jedność niemiecka ciąży Bawarom, to jest krajowi najważniejszemu w Rzeszy. Pełen on wykrzyków patryotyzmu bawarskiego, ale nie wspomina słowem nawet patryotyzmu niemieckiego, jakby naumyślnie wspomina o poświęceniach dla „bawarskiéj ojczyzny,“ by tém odbić swe milczenie prawie pogardliwe o dzisiejszéj tak zwanéj „szerszéj czyli niemieckiéj ojczyźnie,“ którego to mamidła używają tylko dla obdzierania „korony i kraju bawarskiego“ na rzecz „interesu, który wcale ogólno-niemieckim nie jest.“

W każdym ustępie, w każdym okresie tego dokumentu widzimy przywiązanie do odrębności bawarskiéj, zaprawne goryczą z powodu dzisiejszego coraz większego jéj upośledzenia. Nie bez myśli powiedziano, że Bawarowie tylko od swego króla chcą opieki; tym jednym wyrazem bowiem usunięto na bok cesarza. Jeżeli potępienie polityki ministrów bawarskich jest silne, to zaiste mniéj wprawdzie szczegółowe, ale nie mniéj energiczne jest potępienie polityki kanclerskiéj, która wedle adresu tylko niepokój sieje i niebezpieczeństwy i nieszczęściami grozi. Słowem dokument to ciekawy, który sprawdza dawne przysłowie: nie wszystko złoto, co się świeci, i że można dostać niestrawności z laurów, jak jéj dostali Bawarowie, których teraz tak okrutnie dławi tak zwany „katzenjammer“, wywołany sławą, potęgą i jednością germańską.

Z tym projektem adresu trzeba się już liczyć koniecznie, bo ostatecznie zmieni się on wkrótce w akt parlamentarny, któremu według wszelkich prawideł regulaminowych należy się charakter legalności. Będzie to adres parlamentu w tém samém znaczeniu, jak gdyby uchwalony został większością nie dwóch lecz dwustu głosów. Tak patrzą na tę sprawę nawet organa, które jeszcze przed kilku dniami opisywały w sposób humorystyczny opozycyjne zapędy patryotów. To téż ewentualność, która jeszcze niedawno była w oczach liberałów mrzonką niedoścignioną, występuje dziś w formie naturalnego następstwa konstytucyjnego. Mamy tu na myśli ustąpienie gabinetu liberalnego i powołanie do steru patryotów. Rzecz się bowiem tak przedstawia: O zmianie sytuacyi za pomocą jakichś zewnętrznych wpływów nie ma mowy, bo konstytucya niemiecka stanowczo na to nie pozwala. Książę Bismarck mimo wszelkich pogróżek organów liberalnych jest wobec dzisiejszych wypadków parlamentarnych w Bawaryi tak samo bezsilnym, jak każdy inny rząd europejski. Decyzya spoczywa tedy wyłącznie w rękach króla, do którego zwraca się adres z wezwaniem, ażeby uwolnił kraj od panującego gabinetu. Trudna to decyzya. Pozostawiając dzisiejszy gabinet u steru, trzeba się przygotować na szereg starć parlamentarnych, może nawet na odmówienie budżetu a w każdym razie na ubezwładnienie wszelkiéj akcyi ustawodawczéj. Powołując zaś dr. Jörga lub jednego z jego zwolenników do steru, trzeba się przygotować na to, że na każdym kroku kraj stanie w sprzeczności z prądem, który owładnął całe Niemcy. Książę Bismarck nie może dziś udaremnić powołania dr. Jörga do steru, ale ma dużo środków do paraliżowania jego działalności i nękania Bawaryi. Nadto większość dwóch głosów nie zapewnia pracy ustawodawczéj szybkiego i pożytecznego rozwoju. Pozostaje jeszcze jedna droga: rozwiązanie sejmu. O téj ewentualności pisano dużo przed wyborami, a obecnie, jak to wczoraj już wzmiankowaliśmy, Nordd. Allg. Ztg z przyciskiem o niéj wspomina. Po uchwaleniu adresu stanie ona bez wątpienia na porządku dziennym.

Zatarg pomiędzy Holandyą a Wenezuelą zdaje się przybierać groźniejsze rozmiary. Morning Post donosi, że rząd holenderski wysłał pięć okrętów na morze Karaibskie. Ze źródeł jednak urzędowych holenderskich zaprzeczają téj wieści, tłómacząc, że już na długi czas przed wybuchem nieporozumień obecnych rozporządzono wysłanie eskadry celem ćwiczeń na wody amerykańskie. Eskadra przygotowuje się do wypłynięcia na morze.

Byłego redaktora Przyjaciela Ludu p. Suffczyńskiego skazał sąd pierwszéj instancyi na 2 lata, a nakładzcę tegoż pisma pana Tomaszewskiego na rok więzienia za ogłoszenie znanéj mowy posła p. dr. Niegolewskiego. Sąd apelacyjny w Kwidzynie zniósł wyrok pierwszéj instancyi i obu skazanych uwolnił. Dziennik Poznański robi przy téj sposobności uwagę, iż powyższy wyrok sądu apelacyjnego „uwolni p. dr. Niegolewskiego od stawienia wniosku w parlamencie niemieckim o zaprowadzenie odpowiedzialności posłów za mowy tam wygłaszane“, jaki p. Niegolewski na przyszłéj sesyi postawić zamierzał. My na tę sprawę inaczéj się zapatrujemy i mniemamy, że wyrok uwalniający jednego z redaktorów wcale wpłynąć nie powinien na zmianę zamiaru p. Niegolewskiego; za ogłoszenie téjże mowy skazany jest p. dr. Szymański na rok więzienia a i jeden z redaktorów Kuryera pokutuje za nią za kratami. Wniosek zatém dr. Niegolewskiego bardzo byłby pożądanym.

Pan Ignacy Moszczeński, reprezentujący w sejmie trzy powiaty: gnieźnieński, mogilnicki i wągrowiecki, zdawać będzie sprawę z czynności Koła polskiego w Wągrówcu dn. 31 bm.

Reprezentant tychże powiatów w parlamencie niemieckim p. dr. Józef Chosłowski ma zamiar wystąpienia w obec swych wyborców w Gnieźnie również w końcu tego miesiąca.

W Koźminie zdawał dnia 11 b. m. sprawę z czynności Koła polskiego w parlamencie niemieckim wobec wyborców powiatu krotoszyńskiego, ksiądz proboszcz Kegel z Krotoszyna. Bliższych szczegółów z tego relacyjnego sejmiku dotychczas nie odebraliśmy.

Towarzystwo Oświaty Ludowéj.

I

Każdy naród żyje instytucyami własnemi, które z łona jego wyszły. Instytucye te są wyrazem jego żywotności, termometrem zdrowia jego organizmu, w nich wcielają się myśl i duch narodu, przez nie naród wyraża swoje potrzeby i zaradza takowym, — są one więc treścią żywota narodowego. Ścisłym zatém obowiązkiem każdego, w którego sercu tętni gorąca miłość Ojczyzny, instytucye, potrzebą i zapałem powołane do życia, ofiarnością, wytrwałością, poświęceniem sił i grosza podtrzymywać i rozwijać, rozumie się zawsze w obrębie praw istniejących. Podtrzymując i rozwijając instytucye własne, daje się prawdziwy dowód swéj miłości ku Ojczyźnie, przyczynia się przez to do skupienia sił w godziwéj pracy organizacyjnéj i do porozumienia się wzajemnego w interesach i kwestyach, bliżéj nas dotyczących. Podtrzymywanie własnych instytucyi jest dowodem niemylnym rzetelnego patryotyzmu; usuwanie się od nich, spoglądanie obojętne na ich niemoc, upadek i rozpadanie się jest smutnym objawem oziębienia albo téż całkowitego wygaśnienia uczucia patryotycznego. Do prawdziwego patryotyzmu nie dosyć jest życie codzienne domowe oprzeć na najtrwalszych fundamentach religii, moralności, pracy, nauki, rządności i oszczędności, chociaż na rodzinach, na takich trwałych fundamentach opartych, cała społeczność się wspiera i zdrowie ztąd bierze; potrzeba nadto, ponieważ człowiek z woli bożéj do daleko obszerniejszéj jeszcze niż rodzina społeczności należy, t. j. do Ojczyzny, obowiązki względem niéj także wypełnić, popierając te roboty, te instytucye, które konieczne są do utrzymania życia narodu jako narodu. Jakkolwiek w życiu naszém narodowem jesteśmy wystawieni na różne i częste smutne zawody, na upadki tego, co się z mozołem przez długie lata zbudowało, czy to w skutek własnéj czy cudzéj winy, jednakowoż nie wolno zamknąć się nam li tylko w obrębie życia rodzinnego, prywatnego, choćby najprzykładniejszego, lecz każdemu ciąży obowiązek na sumieniu przykładania się do utrzymania życia narodowego w popieraniu robót i instytucyi całość narodu obchodzących. Przez własne instytucye naród się wyrabia, dojrzewa i o tyle będzie więcéj znaczył w świecie, i tém więcéj pozyska dla siebie zaufania, im liczniejszemi i lepiéj utrzymanemi instytucyami własnemi potrafi się pochlubić. Instytucye publiczne są drogoskazami, wskazującemi narodowi drogę pochodu dziejowego.

Jeżeli jednak instytucya jaka publiczna ma żyć i rozwijać się, a co za tém idzie, jeżeli ma narodowi rzetelne przynosić pożytki, potrzeba, aby miała prawdziwe warunki życia rozwoju, potrzeba ją oprzeć na prawdziwych i odpowiednich jéj celowi podstawach, trzeba téż zatém przy jéj zakładaniu i rozwijaniu strzedz się troskliwie błędów. I tak każdą instytucyą u nas trzeba nie na interesie i względach stronniczych, lecz na interesie całego narodu, na potrzebie całéj naszéj społeczności oprzeć; trzeba, aby w niéj żywy udział wzięły osobistości wszystkich odcieni i wszystkich warstw społeczeństwa naszego; aby w jéj zarządzie były należycie reprezentowane wszystkie klasy, interesa i potrzeby nasze; trzeba, aby każda instytucya tak się przedstawiła narodowi, żeby go mogła zainteresować i wzbudzić w nim zaufanie; aby następnie on ją za swoją uznał, przyjął i umiłował. Jeżeli przy zakładaniu jakiéj nowéj instytucyi będzie głównie o to chodziło, aby w niéj przewagę jednemu tylko stronnictwu

---

6

Martwe Dusze.

Poemat

przez

Mikołaja Gogola.

(Ciąg dalszy. Zob. Nr. 234.)

III.

I Cziczikow siedział na swojéj bryczce toczącéj się po drodze, co się zowie w dobrym humorze. Z poprzedniego rozdziału widać, czego szukał i do czego dążył, nie dziw zatém, że cały zagłębił się w swoich myślach duszą i ciałem. Widać było z jego twarzy, że projekta, które tworzył, były przyjemne, bo co chwila uśmiech pokazywał się na jego ustach. Zajęty niemi, nie zważał jak jego furman, zadowolony z przyjęcia, jakiego doznał u ludzi Maniłowa, robił energiczne uwagi tarantowatemu koniowi zaprzężonemu na przyprzążkę z prawéj strony. Ten tarantowaty koń był bardzo mądry, tylko na oko zdawało się, że on ciągnie, gdy tymczasem gniady w dyszlach zaprzężony i kary na przyprzążce z lewéj strony, nazwany Ławnikiem, dla tego, że od jakiegoś ławnika był kupiony, ciągnęły byczkę z całego serca, tak, że nawet z oczu ich było widać zadowolnienie, jakiego w skutek tego doznawały. „Chytry! chytry! a ja będę chytrzejszy od ciebie!“ mówił Selifan, podnosząc się i sciągnąwszy leniwca knutem. „Ty znaj swoją rzecz, flondro niemiecki! Gniady — poczciwy koń, on pełni swoją powinność, ja jemu dam z ochotą jedną więcéj miarkę owsa, bo to poczciwy koń; i Ławnik — także dobry... No, no! czego strzyżesz uszami? Ty durniu, słuchaj kiedy mówię! ja ciebie gburze do złego nie będę namawiał. Gdzieś to zalazł!“ I znowu go ściągnął knutem: „A ty łotrze!“... Potém krzyknął na wszystkie: „Ej wy, orły!“ i zaciął je wszystkie, ale już nie za karę ale żeby pokazać, że był z nich zadowolony. Sprawiwszy im tę satysfakcyą, znów zwrócił się do tarantowatego: „Ty myślisz, że się ukryjesz? Nie, ty lepiéj żyj prawdą, jeżeli chcesz, żeby cię mieli za coś. U obywatela, u któregośmy byli, poczciwi ludzie; ja z chęcią rozmówię się z dobrym człowiekiem, z dobrym człowiekiem zaraz się przyjaźń zawięzuje; herbaty się napić, albo zakąsić — z ochotą, jeżeli dobry człowiek. Dobremu człowiekowi każdy się ukłoni. Pana naszego naprzykład, każdy uszanuje, dla tego, że on, słyszysz ty, służył cesarzowi; on radzca kolonialny...“

Tak sobie rozprawiał Selifan. Gdyby Cziczików był słuchał téj mowy, byłby się dowiedział nie jednego szczegółu o samym sobie; ale tak był zajęty własnemi myślami, że dopiero silne uderzenie piorunu zbudziło go. Obejrzał się wokoło, całe niebo pokryte było gęstemi chmurami, a rzadkie duże krople deszczu padać zaczynały. Zagrzmiało drugi raz, jeszcze silniéj, i deszcz jął lać jak z wiadra. Z początku trzepał tylko z jednéj strony budę, późniéj zaczął trzepać i z drugiéj, następnie zmienił kierunek i bił prosto w oczy. Cziczikow spuścił firankę z dwoma okienkami i kazał prędzéj jechać. Selifan musiał przerwać swoje uwagi, i sam zmiarkował, że nie było czego czekać, wyciągnął z pod kozła jakiś łachman z szarego sukna nałożył go na rękawy, ściągnął lejce i krzyknął na swoją trójkę, która ledwie nogi stawiała. Ale Selifan nie mógł żadnym sposobem przypomnieć sobie, czy dwie czy trzy drogi już przejechał. Rozważywszy dobrze, zmiarkował, że wiele było dróg, które on przepuścił. Ale, że Rosyanin nigdy się długo nie zastanawia, skręcił w prawo na pierwszą napotkaną drogę, puścił konie galopem, mało się troszcząc o to, gdzie ich ta droga doprowadzi.

Deszcz jednak zawziął się i rozpadało się. Kurz zmienił się prędko w błoto i koniom szło coraz ciężéj. Cziczikow zaczął się niepokoić, nie widząc tak długo wioski Sobakiewicza. Podług jego obrachunku już dawno można było do niéj dojechać. Patrzał na wszystkie strony, ale tak było ciemno — że choć oko wykol.

— Selifan! zawołał wreszcie, wysuwając się z głębi bryczki.

— Co, panie? odpowiedział Selifan.

— Popatrzno, czy wsi nie widać?

— Nie panie, nigdzie nie widać.

Poczém Selifan świsnął knutem i zaśpiewał pieśń czy nie pieśń, ale coś tak długiego, że końca nie można się było doczekać. Tam wszystko się mieściło, i to co pochwalne, i to, co pobudzić mogło do szybszego biegu, i czém w całéj Rosyi od jednego końca do drugiego konie częstują; były tam wszystkie możebne przymiotniki bez wyboru, pierwszy lepszy, jaki znalazł się na języku. Doszło nawet do tego, że jął konie nazywać sekretarzami.

Tymczasem Cziczikow uważał, że bryczka chyliła się na wszystkie strony i trzęsła niemiłosiernie; to go przekonało, że musieli zjechać z drogi i znajdują się na powleczoném polu. Selifan zdaje się także rzecz zmiarkował, ale nic nie mówił.

— Po jakiéj ty drodze jedziesz szelmo, zawołał Cziczikow.

— A cóż robić, panie, czas taki przyszedł, knuta nawet nie widać, tak ciemno! Ledwo to powiedział bryczka tak się nachyliła, że Cziczikow musiał się uchwycić jéj obu rękoma. Teraz dopiero spostrzegł, że Selifan był pod dobrą datą.

— Stój! Stój! wywrócisz! krzyczał Cziczikow.

— Nie, panie, czy podobna, żebym ja wywrócił, mówił Sulifan, — to nie ładnie wywrócić, już ja wiem dobrze, że nie wywrócę. I zaczął powoli skręcać, a skręcał tak długo, że nakońcu wywrócił. Cziczikow dostał się cały z rękami i nogami w błoto. Selifan konie wstrzymał, ale

lub co gorsza małéj koteryi, żądnéj panowania, zabezpieczyć, tak aby reszta społeczności stanowiła tylko miseram contribuentem plebem, jeżeli jedna koterya przebiegła, ruchliwa, mająca na pogotowiu cały zasób sposobów, sposobików i manewrów, wytęży swe siły, aby owładnąć siecią jéj zarząd, a liczny zastęp zdolnych osobistości, idących spokojną drogą cnoty i obowiązku, ale nie lubiących używać intryg i pokątnych manewrów, będzie usunięty od wpływania na sprawy i instytucye publiczne, jeżeli garstka ambitnych a przebiegłych osób potrafi intrygą patryotyzm za wyłączny swój monopol przywłaszczyć a resztę osób najczystszego i wypróbowanego patryotyzmu ogłosić za pozbawionych miłości Ojczyzny, jeżeli instytucye nasze będą tylko polem do wyzyskiwania dla pewnéj wiadoméj garstki osobistości, natenczas jasna, że instytucye nasze i w ogóle życie publiczne u nas będzie chromać, wlec nędzny żywot, a wreszcie ulegnie niesławnemu upadkowi, bo im zbywać będzie na podstawie ogólno-narodowéj. Abyśmy raz rzeczywiście przebyli chorobę apatyi do spraw publicznych, ożywili nasze instytucye, aby ogół naszéj społeczności goręcéj się zainteresował robotami publicznemi, potrzeba, aby garstka znanych osobistości, któréj kierownictwo sprawami publicznemi dotychczas nie na korzyść wyszło sprawie narodowéj, przestała różnemi manewrami narzucać się sama niepowołana i nieproszona na opiekunów wyłącznych każdéj pracy narodowéj publicznéj, a społeczność sama wybierze sobie przodowników, do których ma zaufanie, którzy przedewszystkiem jéj a nie swego interesu patrzeć będą, którzy będą umieli z bezinteresownością i zaparciem się stanąć ponad partyami i takowe wspólną miłością Ojczyzny usposobieniem swém godzącém będą umieli złączyć w jeden szczelny obóz narodowy. Partya, z któréj łona głównie kierownicy naszych spraw publicznych w ostatnich latach wychodzili, dowiodła, że umie zręczniéj chodzić około własnych interesów niż około interesów ogół narodu obchodzących — że umie rozdwajać społeczność, a nie godzić i nie jednać — że umie wiele sił znakomitych usunąć z widowni życia publicznego, ubezwładnić je dla ogółu narodu, sparaliżować ich działanie, z którego naród mógłby mieć wielkie korzyści; że umie każdego, co do jéj szeregów bezwzględnie zapisać się nie chce, obrzucić albo mianem albo podejrzeniem niepatryoty, — dowiodła, że mało ma zaparcia saméj siebie dla dobra narodu, tak iż gdzie coś w sprawach publicznych nie po jéj woli i myśli się stało, gdy jéj się kierownictwu coś wymknie, wtenczas sprawę publiczną choćby najważniejszą gotowa narazić na upadek.

Tém się téż tłómaczy dotychczasowa apatya u nas do spraw publicznych, tém chromanie i niemoc naszych instytucyi publicznych, że w kierownikach ich dotychczasowych góruje nad dobrém ogółu interes prywatny, stronniczy. A jednak jesteśmy społeczeństwem pod panowaniem pruskiém tak szczupłém i w liczbę i siły, że wszystkie siły trzeba nam starać się spożytkować dla dobra narodu, że nie godzi się nam dla zawiści stronniczych usuwać sił pożytecznych w pracy narodowéj, że tylko w jedności jeszcze honor i życie narodowe uratować możemy. Nie mamy już nic do stracenia, a wszystko do ratowania, więc stronniczą zawiścią, niezgodą nie rozsypujmy sił, nie usuwajmy ich od życia publicznego, inaczej bowiem na niezgodzie naszéj kto inny tryumfować będzie — bądźmy małym zastępem, ale przynajmniéj silnym jednością wewnętrzną.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Z nad Wierzycy, 11 października.

(Wniosek ks. Biskupa względem dozorów kościelnych. — Projekt dr. Rydygiera. — O klasztorze Łąkowskim. — Wiec w Chyloni. — Sprawy bieżące.)

(k) Wiadomo, że ks. Biskup Chełmiński podał do wszystkich prezesów naczelnych, w których obwodach rozciąga się dyecezya jego (pruskiego, poznańskiego i pomorskiego) wnioski, żeby u ministra wyznań wyrobili odłożenie terminu dla wyborów do rady i dozoru kościelnego, a zarazem zniżenie liczby mających się wybrać kolegiów. W myśli Arcypasterza było, zacząć sprawę wyborów, tak mozolną i wiele czasu potrzebującą, dopiero po Nowym Roku. Atoli już na pewno mogę donieść, że prezes poznański odpowiedział, że minister nie skłonił się do wniosku biskupiego.

Niedawno temu wystąpił dr. Rydygier z Chełmna w Gazecie Toruńskiéj z projektem towarzystwa lekarzy Polaków w Prusach, które towarzystwo miałoby się przyłączyć jako sekcya osobna do klującego się większego towarzystwa naukowego dla naszéj prowincyi. Projekt dra Rydygiera zasługuje na szczersze i głośniejsze zajęcie się nim, jak dotąd doznał. Pomijamy korzyści naukowe, jakieby się wywiązały z takiego towarzystwa, podnosimy tylko, że ono rozpoczęłoby większą łączność między ludźmi fachowo wykształconymi naszéj okolicy i przyczyniłoby się do rozpowszechnienia przedewszystkiem polskiéj terminologii lekarskiéj u naszych konsilarzów, która jeszcze znacznie niedomaga — dzięki oczywiście pobieraniu nauk po niemieckich wszechnicach. Nie myślimy tém bynajmniéj ubliżyć lekarzom Polakom w naszych okolicach, boć inne zawody na ten sam cierpią niedostatek, ale sądzimy, że właśnie niezawisłość stanowiska ułatwia lekarzom to, czego wszyscy nieraz daremnie pragniemy. Ztąd gorąco popieramy pomysł dra Rydygiera, życząc, by koledzy jego publicznie się nim zajęli. Sądzimy téż, że powstanie towarzystwa naszych lekarzy przynagliłoby utworzenie się większego ciała naukowego, którego sprawę Towarzystwo Interesów Moralnych przed półroczem już poruszyło.

Klasztór Franciszkanów w Łąkach zamknięty. Niejedno smutne uczucie przejmuje serce na myśl o tém zdarzeniu. Klucze od kościoła z cudownym obrazem zabrała policya. Takim losom podległa fundacya wojewody pomorskiego Działyńskiego, starosty bratyańskiego! Klasztorowi temu przypadła wielka, powiedziałbym świetna działalność. — Trzeba było raz być na odpuście w Łąkach, ażeby się o tém przekonać. Prócz tysiącznych tubylców, zalegających obszerne dziedzińce klasztoru, widzieliśmy całe gromady Kurpiów z Kongresówki, którzy tu tygodniami przebywając i żyjąc o chlebie i krupach, krzepili się pod wrażeniem żarliwych przemów do życia w nędzy i biedzie. Obecnie toczy się w sprawie zamknięcia klasztoru proces. — P. Różycki z Bratyanu zaprotestował przeciw niemu, sądząc, że władza dopuściła się naruszenia własności, albowiem klasztor z kościołem stoją na terytoryum jego. Ciekawiśmy skutku; w pomyślnym razie ucieszyłaby się zapewnie cała prowincya i dalsze nawet okolice.

W Chyloni, w pobliżu Gdańska, odbył się 5 b. m. wiec katolicki pod przewodnictwem ks. Bączkowskiego z Mechowa. — Rozprawiano o ustawie względem nadzoru szkólnego o ustawach majowych i tyczących odjęcia pensyi duchownym. Wrażenie było doskonałe, skutek widowiczny, czego dowodem przyjęcie stanowczych rezolucyi. Pod koniec wysłano telegrafem adres do ks. Biskupa.

Z bieżących wypadków notujemy następujące. Księdza Bonę, bawiącego w Radomie pod Lubawą, skazał sąd na 50 marek albo 10 dni więzienia za sprawowanie czynności kościelnych. — Na prywatnię w Gołubiu żyjącego exreformata Grajkowskiego nałożył sąd karę 100 marek za pobłogosławienie ślubu. — W skutek doniesień z pewnego źródła wszczęło się poszukiwanie sądowe względem udziału kilku proboszczy w odpuście w Chełmoniu pod Kowalewem. Zarzucają im podobno słuchanie spowiedzi.

Lwów, 8 października.

(Z powodu Stanisławowskiéj Wystawy. — Z teatru. — Przejazd ministra Stremayra. — Personalia.)

(Str.) Taki tu w ostatnim miesiącu był spokój i brak wypadków, któreby oddalonych waszych czytelników jako tako interesować mogły, że niewprawnemu do kręcenia bicza z piasku niepodobna było w żaden sposób skleić jakiej takiéj korespondencyi bez narażenia się na znudzenie czytelników błahostkami, któreby na późniéj i od ciekawszych rzeczy odstręczały. To było powodem, że od tak dawna nie dałem tu ztąd żadnego znaku życia. A że miałem jak najlepsze chęci pisania, niech o tém poświadczy moja umyślna do Stanisławowa podróż, zkąd szczery miałem zamiar w braku ważniejszych wiadomości opisać wam postępy, jakieśmy w ostatnim czasie w dziedzinie rólnictwa i przemysłu tych dwóch kamieni węgielnych naszéj egzystencyi zrobili. Ale chwalebny zamiar spełzł na niczém. Nieszczęście moje chciało, że już na dworcu kolei tu we Lwowie dostałem się w szpony prawdziwie złego ducha, który mi humor zupełnie popsuł, iluzye zwichnął i zamiar zniweczył. Ten zły duch ukazał mi się w postaci jednego z waszych Poznańczyków, który tu między Jarosławiem a Przemyślem jakiś mająteczek kupił i od lat kilku gospodaruje. Zapoznawszy się we wagonie i dowiedziawszy o wspólnym celu naszéj podróży na wystawę rólniczą do Stanisławowa, ofiarował mi się na Cycerona, co ja mało z rólnictwem obeznany tém chętniéj przyjąłem, żem sobie rokował tém dokładniejszą spisać dla was relacyą, i pochwalić się przed wami dokładném wyliczeniem postępów, jakieśmy w ostatnich czasach zrobili. Mój Poznańczyk jednakże, czy to że z natury jest wątrobnik i pessymista, czy z tęsknoty za swoim rodzinnym kątem, czy z jakiegoś innego do naszéj Galicyi uprzedzenia, tak mi wszystko tylko z ujemnéj strony a w tak czarnych przedstawiał kolorach, że w końcu cała ta świetna piękna powiatowa wystawa wydała mi się tylko jaskrawą bańką mydlaną, którą on jednakże wolał porównywać z jabłkiem na oko bardzo piękném, ale wewnątrz na wskroś robaczywém. Przyznać mu należy, że to złośliwe i jak się zdaje wielce przesadzone porównanie umiał dość zręcznie zastósować i przeprowadzić. Jabłkiem nazwał stan rólnictwa, siłą żywotną jego rozwoju stan szlachecki, co to jabłko pielęgnuje i żywi w przekonaniu, że pracuje dla siebie i swego potomstwa i swojéj przyszłości, a robactwem, któremu jedynie ta praca na korzyść wychodzi, co się mięsem i sokiem tego jabłka żywi, tuczy i rozmnaża, — żydostwo tutejsze. Wyrecytował mi ten wasz złowieszczy apostół, raz na ten swój widocznie ulubiony temat wpadłszy, cały długi traktat o tym przedmiocie, a tak mu to szło gładko, tak wszystkie szczegóły były systematycznie pomieszczone, że wyraźnie nie ja pierwszy przechodziłem przez te rózgi jego krytycznych kwasów. Nie darował mi ani jednego szczegółu o faktorze naszego szlachcica, bez którego, jak twierdzi, nikt nie nauczył się jeszcze nic kupić ani sprzedać, nawet sąsiad od sąsiada nie kupi kilku korcy zboża bez jego pośrednictwa — o faktorze, którego każdy musi mieć na koźle, gdy jedzie na jarmark, a to w tym celu, jak utrzymuje wasz Poznańczyk, aby o ile możności przyspieszyć chwilę, kiedy żyd będzie jeździł na jarmark, a szlachcic polski siedział na koźle nie jako faktor, bo żyd sam będzie umiał liczyć i mówić za siebie, ale jako woźnica lub lokaj żydowski.

Twierdził daléj uporczywie, że w całéj Galicyi nie znalazłby pięciu właścicieli gorzelni, którzyby bez wzięcia żyda do spółki umieli ją tak prowadzić, żeby nie mieli strat. A gdy następnie zaczął kreślić obraz karczmarza żyda, twierdząc, że u nas po prostu ogólny istnieje wstręt do obsadzania karczem chrześcianami, gdy w końcu wyliczył seciny wiosek, należących do większych kluczy magnackich a powydzierżawianych żydom, którzy za jednym zamachem niszczą wieś szlachcica, zdzierają skórę z biednego robotnika a chłopa właściciela wywłaszczają, to mi się zdało, że mi z bólu i smutku włosy na głowie dębem stanąć muszą. Taką piekielną gawędą przez trzy godziny podróży pasiony zajechałem do Stanisławowa. Wystawa okazała się w rzeczy saméj bardzo świetną i bardzo strojną, ale po takim do niéj wstępie wydała mi się niby tańcem suchotnika w balowym stroju. A gdybym był chciał choć na chwilę oddać się jakiéj illuzyi, to rozmawiając z moim nieodstępnym złym duchem i patrząc na roje kręcącego się żydostwa nie mógłem się na nią zdobyć. Lecz dosyć o tém, wdałem się wyraźnie w nie swoje rzeczy i czuję, żem mimowoli a co gorsza nadaremnie niejedno poczciwe serce waszych czytelników zakrwawił, i na dobitkę o wystawie Stanisławowskiéj pomimo umyślnéj podróży ani słówka nie napisał.

W przyszłym roku ma być wielka wystawa rólnicza w Krakowie, Dobrzeby było, żeby wasi gospodarze zechcieli nam tam pokazać swoje słynne owczarnie. Tu w Galicyi, jak wiadomo, owczarstwo bardzo nisko jeszcze stoi. We wschodniéj owczarnie należą do wyjątków. A najlepszym dowodem, jak mało w stósunku jest tu owiec, niech będzie, że w Galicyi nie ma wcale jarmarków na wełnę. Sądząc ze Stanisławowskiéj wystawy, toby Poznańskie mogło w Krakowie zaimponować także piękną swą krajową pszenicą, bo tam w Stanisławowie jedyna tylko szkoła Dublańska pokazała piękną pszenicę zagranicznych gatunków, gdy wszelka krajowa bardzo była nieładną.

Lecz wróćmy na nasz lwowski bruk.

W ostatnich dwu tygodniach przedstawiano tu kilkakrotnie prześliczną komedyą Kaźmierza Zalewskiego, współpracownika czy téż redaktora Wieku w Warszawie. Tytuł jéj: „Przed Ślubem.“ Jesteśmy tu wszyscy nią oczarowani. Tyle w niéj humoru i dowcipu; tyle prawdy typowéj a przecież żywcem z życia wziętéj w przedstawionych i sumiennie przeprowadzonych charakterach. Trochę może za mało samodzielnéj oryginalności, ale jakże o taką samodzielność dziś już trudno. Za to akcyi życia, wybornego zastósowania téj akcyi do wymagań sceny trudno coś zarzucić. W streszczenie lub opis nie myślę się wdawać, bo to na nic się nie przyda, jeżeli się sztuki nie widziało lub przynajmniéj nie czytało. Wasz młodziutki teatr zrobiłby z pewnością dobry interes a publiczności waszéj niemałą wyświadczyłby przysługę, gdyby się o przedstawienie jéj w Poznaniu postarał. Jeżeliby się waszym artystom udało tak trafnie i znakomicie pojąć i przedstawić główne charaktery, jakie tu stworzyli Aszpergerowa, Zamojski, Kwieciński, Konarski, a przedewszystkiém Ładnowski, to publiczność wasza może się spodziewać prawdziwéj uczty artystycznéj.

W przejeździe do Czerniowiec na inauguracyą nowego uniwersytetu zabawił tydzień jeden minister oświecenia Stremayr. Zwiedził główniejsze zakłady naukowe a mianowicie uniwersytet i trzy tutejsze gimnazya. Wizyta ta wyjdzie niewątpliwie na wielką korzyść krajowi, bo pan minister wywiózł nadspodziewanie korzystne ze Lwowa wrażenia. Wyznał on otwarcie, że się nie spodziewał ani w tutejszym uniwersytecie takiego zasobu naukowego, ani w polskiém gimnazyum tak daleko posuniętéj znajomości języka niemieckiego, a w ruskiém gimnazyum miał sposobność się przekonać, jak skargi świętojurców na ucisk języka ruskiego są niesłuszne. Dla spraw szkólnych, dla powagi naszéj rady szkólnéj, tak zacięcie przez Rusinów i Niemców prześladowanéj, będą więc te odwiedziny prawdziwie szczęśliwym wypadkiem.

Około piętnastego spodziewany tu jest minister rolnictwa hr. Mansfeld. Zamierza on podobno rozpatrzyć się w stósunkach i potrzebach krajowego gospodarstwa, zapoznać się z działalnością i duchem Towarzystwa rolniczego, zwiedzić szkołę rólniczą w Dublanach i szkołę leśną we Lwowie.

Książę Leon Sapieha, przyszedłszy we wrześniu po kilkomiesięcznéj słabości do trochę lepszego zdrowia i większych sił, wyjechał przed dwoma tygodniami na zimę do Włoch, a mianowicie do Mentony.

Coraz więcéj nabieramy pewności, że hr. Alfred Potocki zostanie namiestnikiem.

---

one i tak byłyby się same zatrzymały, bo były bardzo zmęczone. Taki nieprzewidziany przypadek zadziwił go niezmiernie. Podniósł się, stanął przed bryczką i podparł się pod boki, podczas gdy jego pan grzebał się w błocie i chciał z niego wyleźć; i po chwilowém rozmyślaniu rzekł:

— Patrzaj, rzekł Selifan, i obaliła się!

— Ty pijany jak szewc! zawołał Cziczikow.

— Nie, panie; czy podobna, żebym ja był pijany! Ja wiem, że to nie dobrze — być pijanym. Z przyjacielem rozmawiałem, bo z dobrym człowiekiem można pomówić, w tém nie ma nic złego, i zakąsiliśmy razem. Zakąsić wolno, szczególniéj z dobrym człowiekiem.

— A czy pamiętasz, co ci mówiłem, gdyś się ostatni raz upił, co? zapomniałeś? rzekł Cziczikow.

— Nie, panie, jakże można, żebym ja zapomniał! Już ja znam moję rzecz. Ja wiem, że to nie dobrze być pijanym. Z dobrym człowiekiem pomówiłem, bo...

— Już ja ci takie cięgi sprawię, że się dowiesz, co to jest z dobrymi ludźmi rozmawiać.

— Jak się będzie wielmożnemu panu podobało, rzekł na wszystko zgodny Selifan: — kiedy cięgi, to cięgi, nic a nic nie mam przeciwko temu. Dla czego batów nie dostać, kiedy się zasłużyło, a znowu od czegoby była wola pańska? Baty potrzebne, bo chłop swawolny; należy utrzymać porządek. Kiedy jest za co, to i smagaj; dla czego nie wysmagać?

Na takie rozumowanie Cziczikow nie wiedział, co odpowiedzieć. Zdało się wreszcie, że Opatrzność zlitowała się nad nimi, bo opodal dało się słyszeć szczekanie psów. Uradowany Cziczikow kazał konie poganiać. Rosyjski furman posiada instynkt lepszy jeszcze niźli oczy; zdarza się czasem, że zamrużywszy oczy, pędzi co koniom sił starczy — i zawsze dojedzie, gdzie trzeba. Selifan nic nie widząc, pokierował tak końmi, że wyjechał prosto na wieś i dopiero stanął, gdy dyszlem w płot uderzył i daléj jechać było niepodobieństwem. Cziczikow spostrzegł, choć jeszcze padał deszcz rzęsisty, coś podobnego do dachu i posłał zaraz Selifana z rozkazem, by wrót odszukał. Byłoby to jednak długo trwało, gdyby w miejsce szwajcarów nie było w Rosyi gromady psów, które chałaśliwie o jego przybyciu uprzedziły. Błysło światło w jedném oknie, promień jego dosięgnął aż do płotu i ujrzeli w pobliżu wrota. Selifan zaczął stukać, zaraz téż otworzyła się furtka i wysunęła się jakaś postać w sukmanie, a pan i furman usłyszeli ochrypły głos babi:

— Kto tam stuka? czego się tak dobijacie?

— Podróżny, matko, pozwól przenocować, rzekł Cziczikow.

— Patrzcie, jaki chwat, rzekła stara, — o jakiéj to porze przyjechał! Tu nie zajazd, lecz obywatelka mieszka.

— Cóż robić, matko, zabłądziliśmy, przecież nie możemy na taki czas w polu nocować!

— Czas to taki, szkaradny czas, dodał Selifan.

— Milcz durniu, rzekł Cziczikow.

— Ale co wy za jedni? zapytała stara.

— Szlachcic, matko, szlachcic!

Na ten wyraz szlachcic, stara się zamyśliła. „Poczekajcie, powiem pani,“ rzekła i w parę minut powróciła z latarką w ręku, aby otworzyć wrota. Światło pokazało się i w drugiém oknie. Bryczka wjechała na dziedziniec i zatrzymała się przed nie wielkim domkiem, który trudno opisać, gdyż było bardzo ciemno. Tylko na jednéj połowie było światło w oknach; przed domem widać było jedynie kałużę, na które światło z okiem prosto padało. Deszcz dudnił po drewnianym dachu i słychać było wodę spływającą ze szczytów w beczki, a psy darły się na wszystkie tony; jeden z nich, podniósłszy pysk w górę wył tak przeciągle i z taką zawziętością, jak gdyby mu za to Bóg wie co płacono; drugi szczekał prestissimo! między niemi, dzwonił jak dzwonek pocztowy, dyszkant zapewne młodego szczeniaka, a całéj muzyki dopełniał bas jakiegoś starego brytana, bas ochrypły niby śpiewaka w czasie koncertu; tenorzy wspinają się na paluszki, pragnąc pochwycić wysoką nutę i wszystko do góry podnoszą, nawet głowę, a on jeden, spuściwszy nieogoloną brodę i usiadłszy, wydaje nutę, od któréj się okna trzęsą. Z jednego tylko psów szczekania, złożonego z tak znakomitych muzykantów, można było wnosić, że to porządna wioska; ale przemokły i zziębnięty nasz bohater myślał tylko o łóżku. Bryczka jeszcze się zupełnie nie zatrzymała, a on już wyskoczył i ledwie nie upadł. Na ganek wyszła druga jakaś kobieta, młodsza od pierwszéj, ale bardzo do niéj podobna. Ta poprowadziła go do pokoju. Cziczików rzucił okiem w około; pokój był czysty, wyklejony starym papierem w paseczki, obrazy przedstawiały jakieś ptaki, między oknami wisiały małe zwierciadła w ciemnych ramach; za każdym lustrem było coś założonego, to list, to stara talia kart, nawet pończocha; był też i zegar z malowanemi kwiatami na cyferblacie... więcéj spostrzeżeń nie dało się na razie zrobić. Oczy mu się tak lepiły, jak gdyby mu je kto miodem posmarował. Niebawem weszła gospodyni, nie młoda kobieta, w nocnym czepku, na prędce włożonym, w wełnianéj chustce na szyi, jedna z tych kobiecin, należących do klasy mniéj zamożnych właścicielek, które wiecznie narzekają na nieurodzaj, straty, przechylają głowę na bok, a tymczasem zbierają po trochu pieniążki do płóciennych woreczków i chowają je w rożne szuflady.

W jedne woreczki kładą się ruble, w drugie półruble, w trzecie ćwierć ruble, chociaż na pozór zdawałoby się, że nic nie ma w szufladach krom bielizny, nocnych kaftaników, nicianych kłębków, poprutéj salopy, z któréj miała być uszyta suknia, w razie gdyby stara przepaliła się w jakiém miejscu w czasie pieczenia rozmaitych przysmaków na święta, albo się téż podarła. Ale suknia się nie przepali i nie podrze, bo stara oszczędna, a salopa długo przeleży popruta, w reszcie, dostanie się testamentem córce siostrzenicy wraz z innemi gratami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** NPan raczył tajnemu registratorowi, radzcy kancelaryi Schirmer I przy ministerstwie w jny nadać przy jego dymisyi charakter tajnego radzcy kancelaryjnego. — Nauczyciel etatowy przy gimnazyum w Cassel Dr. Schmidt mianowany został wyższym nauczycielem.

---

* **Kuryerek teatralny.** Są sztuki i imiona, co jak iskry elektryczne działają na publiczność nawet tak uśpioną, jak nasza poznańska. Każdy roszczący sobie prawo do zaszczytu należenia do tak zwanéj inteligencyi, ma sobie za obowiązek już naprzód postarać się o bilet, mówić ci o tém będzie w restauracyi, kawiarni, na ulicy, w towarzystwie, słowem gdziebądź go spotkasz, nawet gotów zajrzeć do jakiéj encyklopedyi, aby sobie przywłaszczyć kilka frazesów o autorze, sztuce i t. d. Taką sztuką jest Molièra Skąpiec, w którego głównéj roli na deskach naszéj sceny wczoraj występował p. Rychter. Teatr jak na dzień powszedni, można powiedzieć był pełny; widzieliśmy nawet kilku obywateli niemieckiéj narodowości, zwabionych imieniem autora i artystycznego kierownika naszéj sceny. Płeć piękna liczniéj była reprezentowaną, aniżeli dotychczas, co świadczy jak najlepiéj o smaku naszych pań, umiejących trafny między przedstawianemi sztukami uczynić wybór; tylko w lożach pierwszego piętra pusto było, jak zwykle; widać że ośmiozłotowe bilety jeszcze u nas nie znajdują amatorów.

O wewnętrznéj wartości Molierowego „Skąpca“ nie będziemy się na tém miejscu szeroce rozwodzili. Tyle już o niéj napisano, tak ją wszechstronnie zbadano i oceniono, że nie podobno prawie coś nowego o niéj powiedzieć, a w kilku zdaniach stare i utarte powtarzając rzeczy, nie uważamy za stósowne uprzątnąć się z Molièrem; zresztą pisaliśmy o téj sztuce obszerniéj w czasie gościnnych występów teatru krakowskiego w naszym grodzie. Jako komedya charakterystyczna, przedstawiająca w jednéj osobie straszną namiętność skąpstwa, nie straci ona nigdy rzeczywistéj swéj wartości i pozostanie niezrównanym utworem wielkiego mistrza, nawet mimo to, że oryginalną nie jest. Jak w „Amfitryonie“ tak i w „Skąpcu“ sięgnął Molière do gotowego już materyału, do komedyi Plauta p. t. „Aulularia“ (Garnek złota) z któréj nieporównawszy pierwowzorowi swemu, żywcem przeniósł Harpagona.

Walery, a mianowicie końcowa scena V aktu, w któréj Harpagon mówi o szkatułce a Walery myśli o Elizie, jako téż scena ze służącym, któremu Harpagon trzecią rękę pokazywać każe, wszystko to jest własnością Plauta, nie wyjmując nawet kalamburu „toucher.“

Punktem środkowym, około którego wszystko się obraca, główną osobistością, na którą oczy wszystkich zwrócone, jest tytułowa rola Skąpca; od jéj odegrania zależy cała wartość przedstawienia. Z tego wielkiego zadania wywiązał się p. Rychter wczoraj rzeczywiście znakomicie, za co téż publiczność rzęsistemi oklaski i kilkakrotném wywoływaniem wywdzięczyć mu się starała. Harpagon jest jedną z najlepszych kreacyi pana Rychtera; jest to jego własność, oryginalny utwór, wystudyowany w najdrobniejszych szczegółach, w którym każdy ruch, każdy krok, każde wyprężenie ręki, każde drgnięcie muszkułów, doskonale jest umotywowany i naprzód obliczony. Artysta starający się wniknąć w tajniki myśli autora i jego pomysł przyoblec w ciało — przedstawia nam wyśmienicie straszną namiętność skąpstwa, wcieloną we własną osobę. Cała skala wewnętrznych męczarni, cała twardość i nieużytość człowieka poświęcającego własne swe dzieci brzydkiéj namiętności, jakżeż wybornie przebija w grze p. Rychtera, w któréj ani jednego fałszywego nie słyszeliśmy dźwięku, ani jednego niewłaściwego nie widzieliśmy poruszenia. Kiedy spostrzegłszy, że „najdroższe jego pieniążki“ skradzione zostały, powraca z ogrodu przygnębiony i złamany, kiedy nie mogąc znaleźć złodzieja, woła: „tu nie masz nikogo!“ i zwracając się ku widzom wzrokiem obłąkanym pomiędzy nimi szuka winowajcy — wtenczas rzeczywiście był klasycznym. W całéj sali głębokie zapanowało milczenie, każdy oddech zapierał w piersi, aby nie stracić żadnego słówka, aby się wsłuchać w modelacyą głosu artysty.

Publiczność nasza przez kilka dni zaniepokojoną była krążącemi pogłoskami, jakoby młoda scena nasza pozbawioną być miała biegłego swego kierownika, za tę kilkodniową obawę i niepokój sowicie ją p. Rychter wynagrodził od początku aż do końca wyborną grą swoją.

Obok głównéj osoby niknie reszta współdziałających; to téż nie wiele nam pozostaje do powiedzenia o grze reszty artystów. Pan Lucyan w roli Walerego nie dość był kawalerem z wielkiego świata, nie było znać po nim, że z wysokiego pochodzący rodu przypadkowo jeynie dostał się w dom Skąpca Harpagona; pan Nowakowski w roli Kleanta kilka razy nie zbyt poprawne miał ruchy — a mianowicie wybiegnięcie z pokoju po scenie z ojcem miasto pełnego godności i spokoju wyjścia, było zanadto rażącém. Pani Doroszyńska w roli Eufrozyny choć nie dosięgła wyżyny francuskiéj pośredniczki marjażów tego autoramentu, grała wcale nie źle; mianowicie w chwili, kiedy prosi Harpagona o pieniądze, była bardzo dobrą. Maryanna nie zadowoliła nas wcale, była płaczliwą, jak zwykle, i bardzo jednostajną. Pannie Heneman może Dyrekcya powierzać role dojrzałych i doświadczonych mężatek, ale wystawia się na śmieszność niemal, każąc jéj przedstawiać dzisiaj jeszcze młodziutkie i naiwne panienki. Czyż do tych ról nie posiada pani Terenkoczy i panny Mireckiéj? — Pan Doroszyński jako kucharz i stangret grał bardzo dobrze i przyznać trzeba, że nie mało przyczynił się wczoraj do zabawienia publiczności.

* **Plan jazdy na kolei górnoszląskiéj od dnia 15 października.**

Do Wrocławia odchodzą pociągi:

I. o godzinie 10 minut 45 przed południem, II. o godzinie 4 minut 4 po południu, III. o godzinie 5 minut 4 rano, oprócz tego do Leszna odchodzi pociąg miejscowy IV. o godzinie 7 minut 5 wieczorem.

Pociągami I, III, IV można również z Leszna bezzwłocznie jechać do Głogowy resp. Hahnsdorfu.

Do Krzyża resp. Starogardu i Szczecina:

I. o godzinie 11 przed południem, II. o godzinie 11 minut 1 w nocy i dwa miejscowe pociągi do Krzyża III. o godzinie 5 minut 33 rano i IV. o godzinie 6 minut 33 wieczorem. Pociągami I, II można jechać zaraz daléj koleją wschodnią w obydwóch kierunkach.

Do Poznania przychodzą pociągi:

Z Wrocławia: o godzinie 11 w południe, o godzinie 5 minut 28 po południu, o godzinie 10 minut 45 wieczorem i pociąg miejscowy z Leszna o godzinie 8 minut 17 rano.

Ze Szczecina resp. Krzyża: o godzinie 4 po południu, o godzinie 5 minut 4 rano i dwa pociągi mięszane z Krzyża o godzinie 8 minut 7 rano i o godzinie 9 minut 28 wieczorem.

Do Bydgoszczy resp. Torunia:

I. o godzinie 5 minut 10 rano, II. o godzinie 11 minut 40 w południe, III. o godzinie 5 minut 57 po południu i pociąg miejscowy do Gniezna IV. o godzinie 7 minut 5. Pociągami I, III można jechać z Bydgoszczy koleją wschodnią ku Pile, pociągiem II. ku Czczewu.

Z Bydgoszczy resp. Torunia przychodzą pociągi do Poznania:

O godzinie 10 minut 15 rano, o godzinie 3 minut 34 po południu, o godzinie 9 minut 47 wieczorem i pociąg miejscowy z Gniezna o godzinie 8 minut 9.

* **Inspekcyą lokalną katolickiéj szkoły w Prusach** objął inspektor powiatu pleszewskiego p. Gratzki, gdyż dotychczasowy inspektor lokalny p. Mars z Zakrzewa opuścił Księstwo. Inspekcyą lokalną szkoły w Garkach w powiecie odalanowskim, zamienionéj na szkołę symultanną, obejmuje po komisarzu obwodowym panu Schmidt z Odolanowa inspektor powiatowy pan Lux z Ostrowa.

* **W Krakowie** aresztowano w tych dniach dwóch ludzi, z których pierwszy miał przy sobie 7,840 tal. w listach zastawnych, drugi zaś papiery wartości przeszło 1500 złt. Zdaje się, że obaj aresztowani, skradli te pieniądze w W. Księstwie Poznańskiém.

* **Jen. Konarski.** Piszą z Paryża do Czasu: Ostatni z żyjących na emigracyi jenerałów dawnego wojska polskiego, jenerał artyleryi Tomasz Konarski, po czterdziestoletnim blisko pobycie w Auxerre, gdzie go cała ludność czcią i miłością swoją otaczała, przenosi się w tych dniach do Paryża do Zakładu naszych weteranów św. Kazimierza i zajmie miejsce opróżnione po ś. p. jenerale Józefie Wysockim.

* **Kalendarz.** Jutro, we czwartek, dnia 14 października św. Kaliksta papieża. Wschód słońca o godzinie 6 minut 24; zachód o godz. 5 minut 8. Długość dnia 10 godzin 56 minut.

Pełnia księżyca dnia 14 października o godzinie 12 w nocy.

Wypadki historyczne. Dnia 14 października 1577 rozpoczęto prace około oczyszczenia rzeki Bugu. — 1683 Jan Sobieski pod Granem. — 1809 traktat w Wiedniu powiększa Ks. Warszawskie.

---

† **Z Mogilnickiego**, 11 października. (Poświęcenie fundamentu pod figurę i pod dom ochronki w Padniewie.) Od pewnego czasu tylko smutne, niepokojące umysł i serce każdego katolika wiadomości dochodziły do pism publicznych z naszego powiatu. Tym razem chcę się podzielić z publicznością wesołą wiadomością. W parafii mogilnickiéj, którą Pan Bóg w ostatnim czasie tak dotkliwie doświadczył, jest dom obywatelski, tchnący silną i żywą wiarą i miłością gorącą Ojczyzny, dom, któryby można uważać za jedną z przystań pociechy i ulgi w tym czasie prześladowania i udręczenia ze wszystkich stron. Domem tym jest dom pana Stanisława Różańskiego w Padniewie. Wśród niedowiarstwa i pogaństwa obecnego czasu wyśmiewających się z wszystkiego, co nam jest drogiém i świętém, p. Stanisław Różański zwołuje wiece katolicko-polskie w Trzemesznie i Mogilnie, stawa na czele nabożeństwa jubileuszowego, służy radą i pomocą osieroconéj parafii mogilnickiéj, i kiedy nieprzyjaciele wiary św. chcieliby na ruinach Kościoła św. stawiać już pomniki jego zguby i zatraty, p. Różański postanowił postawić pomnik tryumfu wiary św., postanowił postawić krzyż na pamiątkę teraźniejszego jubileuszu; zacna zaś jego matka powzięła zamiar wystawić na tę samą pamiątkę dom dla ochronki, aby dzieci polskie, którym grozi niebezpieczeństwo utraty wiary św. i wynarodowienie, ogrzać ciepłem wiary św. i miłości mowy ojczystéj. Ku temu celowi odbyło się w Padniewie 3 października poświęcenie fundamentu tak pod figurę jak pod dom ochronki. Około godziny 3 po południu zgromadził się w tym dniu licznie lud okoliczny do dworu padniewskiewskiego, zkąd w cichym pochodzie na czele 4 sąsiednich kapłanów i rodziny p. Różańskiego udano się za wieś ku Palędziu na miejsce fundamentu wymurowanego pod figurę. Miejsce to, okolone pięknemi akacyami, zdobił do tego czasu skromny prosty krzyż drzewiany z cierniową koroną, przypominający rok 1862 i 1863. Czas jednakże zniszczył tę pamiątkę smutnych i radosnych razem chwil w życiu naszém narodowém i pan Różański postanowił uczcić to miejsce nową pamiątką. Ks. Haunszild, wikaryusz mogilnicki, przemówiwszy odpowiednio do ludu, poświęcił fundament, a pan Różański w otwór pozostawiony w środku fundamentu wpuścił szklaną puszkę, zawierającą dokument erekcyi i rozmaite pamiątki, odnoszące się do obecnego czasu. Puszkę tę zamurowano zaraz węgielnym kamieniem wśród zwykłych w takim razie ceremonii, w których udział wzięli kapłani i rodzina pana Różańskiego. Śpiewając pieśń „Kto się w opiekę“, udano się potém na środek wsi naprzeciwko klasycznéj statuy Matki Boskiéj z piaskowca, sprowadzonéj zeszłego roku z Warszawy, i tam powtórzyła się ta sama ceremonia, poczém kapłani rozdzielili między lud znaczną ilość książek ludowych i obrazków, które lud skwapliwie wśród radosnego gwaru rozchwytał. Rzewna ta i znacząca uroczystość, jedyna pewnie w całéj naszéj dyecezyi w obecnym czasie, pamiętną będzie w Padniewie i okolicy.

Sejm prowincyonalny Wielk. Księstwa Poznańskiego.

Na wczorajszém plenarném posiedzeniu deputowanych naszego sejmu przyszły najprzód pod obrady petycye kilku zakładów miłosierdzia w mieście Poznaniu. Przyjęto pomiędzy innemi prośbę tutejszego zakładu Siostr Miłosierdzia u św. Józefa, o 6000 grzywien wsparcia na rok bieżący, daléj petycyą katolickiego stowarzyszenia pielęgnowania chorych po domach, jako téż komitetu tutejszych dyakonisek. Petycyą domu pomocy dla chorych w Schwusen odrzucono. Kilka petycyi częścią przez urzędników, częścią przez prywatne osoby nadesłanych, częścią przyjęto, częścią odrzucono. Następnie przystąpiono do obrad nad regulaminem do wykonania przepisów § 60 prawa z dnia 25 czerwca 1875, dotyczącego środków zapobieżenia zarazie bydła; projekt ten z małemi zmianami przyjęto. Nakoniec dano ogólny pogląd na stan prowincyonalnego stowarzyszenia zabezpieczeń od ognia i prowincyonalnéj kasy pomocniczéj. Następne posiedzenie plenarne odbędzie się jutro w czwartek d. 14 b. m.

Wiadomości polityczne.

* **Berlin**, 12 października. [Sprawy finansowe. — Wiadomości bieżące. — Personalia.] Ciekawe szczegóły o obecnéj klęsce finansowéj oraz o operacyach pieniężnych, dokonanych przez organa rządowe, czytamy w wiernopoddańczéj berlińskiéj Staatsbürger Ztg, które tutaj powtarzamy:

Kryzys gospodarczą powiększa obecnie straszna kryzys pieniężna. Zaprowadzenie stopy menniczéj złota z 1 stycznia r. p., skutki prawa bankowego przyczyniają się nadzwyczaj do zmniejszenia obiegu pieniężnego. Kiedy rząd w nieszczęsnym peryodzie grynderstwa, wcale nie w czas, wrzuciwszy w obieg miliardy, powiększył niepotrzebnie kursującą gotówkę, wyciąga dziś z obiegu ogromne sumy pieniędzy, kiedy ich najwięcéj potrzeba i kiedy publiczność w swoich interesach pewno na ich pomoc liczyła. I tak minister finansów wydał rozkaz do banku tak zwanego Seehandlung, aby wypowiedział 30 milionów lombardów. Tych 30 milionów będą pozbawieni nie spekulanci bezsumienni, gdyż, jak wiadomo, bank ten tylko najpewniejsze papiery w zastaw przyjmuje, ale najrzetelniejsi kupcy i przedsiębiorcy. Przy tém wypowiedzeniu nie oszczędzano nawet stanowych, na wzajemności polegających instytutów. Ciekawą byłoby rzeczą dowiedzieć się, czy z równą surowością postąpiono sobie w obec (żydowskiego) domu Bleichrödera i towarzystwa dyskontowego (p. Miquel). W r. 1873, jak wiadomo, utrzymywano, że minister skarbu Camphausen pokrzyżował dobrze uzasadnioną politykę bankową p. Dechend, który weksli grynderskich nie przyjmował w banku królewskim do dyskontowania i w większéj części iluzoryczne uczynił rozporządzenia tegoż urzędnika, dozwalając bankowi (Seehandlung) dyskontować całe kosze (od prania) weksli towarzystwa dyskontowego i żydowskiego domu Bleichrödera. Kiedy etat banku (Seehandlung) przyjdzie na porządek dzienny w izbie poselskiéj, słuszne zupełnie będzie żądanie, aby prezydyum tegoż instytutu dokładne zdało sprawozdanie o swych czynnościach od samego początku finansowéj kryzys, aby izba mogła sobie utworzyć sąd o tém, czy ten instytut popiera w ogóle uczciwy handel, jak p. Dechend w izbie panów przedstawił zadanie królewskiego banku, albo téż czy i jakie żydowskie firmy grynderskie korzystały przedewszystkiem z jego poparcia.

Nat. Ztg niewymownie się cieszy z podróży włoskiéj cesarza Wilhelma, głównie dla tego, że się spodziewa jednolitego z tąd postępowania przeciw nienawistnemu papiestwu. Niewyczerpaną jest w waryacyach, które na temat podroży obrabia. W ostatnim numerze zastanawia się nad rozprawą w téj materyi gazety Opinione i zaznacza, że we włoskich nawet kołach rządowych przekonanie o konieczności walki przeciw uzurpacyom papieskiéj kuryi toruje sobie drogę. Potwierdza to tylko przekonanie powszechne, że cel podróży do Włoch wiąże się ściśle z walką przeciw Kościołowi. Ciekawy ten artykuł streścimy w jutrzejszym numerze pisma naszego.

Program téjże podróży już jest stale postanowiony. Wyjazd z Baden-Baden nastąpi w sobotę 16 bm. wieczorem; w Insbrucku zatrzyma się cesarz 2 godziny. Aż do granicy włoskiéj odbędzie podróż incognito. W Medyolanie uroczysty wjazd odbędzie cesarz 18 bm. około 4 godz., poczém nastąpi uczta familijna a wieczorem iluminacya katedry. 19go wielka rewia, przyjęcie i przedstawienie w król. zamku, obiad galowy i ilumin. publicznych placów i ratusza, przedstawienie galowe w teatrze Scala. 20go polowanie w Monza, wieczorem teatr paré. 21go zwiedzenie miasta i wszystkich osobliwości, na wieczór bal dworski. 22 wycieczka nad jezioro Komer, a wieczorem tego dnia nastąpi powrót do Berlina.

Dzisiaj w Monachium odbywa się uroczyste odkrycie pomnika króla Maxa II. Liberalne gazety zaznaczają, że program przez króla postanowiony nie wymaga obecności duchownych i że cała ta uroczystość bez obrzędów kościelnych się odbędzie.

* **Paryż**, 11 października. [Mowa Kardynała Arcybiskupa z Rennes. — Mowa Juliusza Simona. — Legitymiści i Orleaniści. — Wiadomości bieżące.] Jego Emin. Kardynał Arcybiskup z Rennes, msgr. Brossais Saint-Marc, odezwał się w czasie uroczystości w Elysée, na któréj marszałek Mac Mahon wedle zwyczaju francuskiego rządu podał mu biret kardynalski, w te mniéj więcéj słowa:

„Panie Prezydencie! Pośpieszam podziękować Panu za zaszczyt, który mnie spotyka w chwili, kiedy mi Pan podajesz biret kardynalski; ceremonia ta jest bowiem niezbitym dowodem, że stósunki między Ojcem św. a rządem moim są jak najlepsze. Widok ten jest pociechą dla Biskupa, bo wzbudza w duszy jego myśl, że w ukochanéj naszéj Francyi cieszymy się spokojem religijnym, będącym główną rękojmią pokoju krajowego, i nagradza niejakoś smutek, który w sercu jego budzi widok utrapień ukochanéj Głowy Kościoła. Panie Marszałku! gdybym w téj chwili tylko moją własną osobę miał na względzie, nie wiedziałbym jak w téj chwili z okazyi wyniesienia mnie do godności kardynalskiéj mam wyrazić Panu podziękowanie. Wiem atoli, że Ojciec święty zaszczycając mnie tą godnością, głównie tylko duchowieństwu i wiernym Bretanii, których jestem metropolitą, chciał dać dowód ojcowskiéj miłości za tyle dowodów czci i przywiązania, jakie Mu tylokrotnie Bretańczycy okazywali. Również i to mi nie tajném, że kiedyś mnie Pan polecał względom Jego Świętobliwości, przypomniałeś sobie, że przed kilkoma miesiącami zwiedzałeś tę katolicką prowincyą, która przez serdeczne i pełne współczucia przyjęcie dała dowód, o ile porządek społeczny i ci, którzy stoją na czele rządu liczyć mogą na ludność, przejętą zasadami chrześciańskiemi. Co mnie dotyczy mogę Pana zapewnić, że stósownie do mego urzędu starać się będę o utrzymanie i podniesienie tego ducha zgody i jedności, który między państwem i Kościołem istnieć powinien. Proszę Boga, aby obfite błogosławieństwo swoje wylał na Pana nietylko jako na naczelnika rządu, ale i jako na ojca rodziny, umiejącego prywatnemi cnotami swemi zjednać sobie szacunek wszystkich.“

Marszałek w krótkich odpowiadając słowach, wyraził radość swą z powodu téj uroczystości i potwierdził uwagi Kardynała o najlepszych stósunkach między Paryżem i Watykanem.

Mowę pana Juliusza Simona ogłaszają obecnie dzienniki paryskie w całości i rozmaicie ją komentują; dzienniki rządowe i antyrepublikańskie ostro zaczepiają niektóre ustępy téjże mowy, mianowicie ustęp, w którym p. Simon zanadto wychwala exprezydenta rzeczypospolitéj p. Thiersa. „W Thiersie kochamy i wielbimy nie tylko oswobodziciela naszego kraju, ale nadto wielkiego obywatela, który jako zdolny minister i najdzielniejsza podpora konstytucyjnéj monarchii nowe stanowisko stronnictw znakomicie umiał ocenić i od razu zrozumiał, że rzeczpospolita jest możebną, że ona jedynie jest możebną i dla tego konieczną. On to nie obawiając się, że przez to najdawniejszych i najwierniejszych utraci przyjaciół, śmiało to zdanie wypowiedział i tę podwójną ma zasługę, że kraj od inwazyi uwolnił i rzeczpospolitą ugruntował. Kiedy wznosimy okrzyk na cześć pana Thiersa, jak to dopiero przed chwilą uczyniliśmy, wznosimy zarazem okrzyk na cześć rzeczypospolitéj, na cześć Francyi.“

Pan de la Rochette kłóci się obecnie z panem Callet, rzekomym autorem broszury „les Responsabilités“, poruszając dawny spór, kto jest winien, że się restauracya monarchii nie udała. Callet przywodzi panu la Rochette na pamięć dawniejsze jego zdanie, w którém tenże wypowiedział, że w razie, gdyby list hr. Chamborda był się dostał w jego ręce, byłby bez wszystkiego przeszkodził jego ogłoszeniu. La Rochette ze swéj strony zapytuje Orleanistów: „Cóżbyście zrobili, gdyby hr. Chambord umarł?“ na co naturalnie Orleaniści nic nie odpowiadają.

Sześciu katolików dostarczyło potrzebną do założenia 6 katedr w prawniczym fakultecie katolickim w Angers sumę 480,000 fr.

Wczorajszy wybór do rady miejskiéj w Paryżu, w dzielnicy Sorbony wypadł na korzyść Engelhardta. Zapisanych było 6238 wyborców; Engelhardt otrzymał 2470 głosów, na innych kandydatów padło głosów 80; 534 karteczek było nie zapisanych.

Gaulois ogłasza obecnie listy z podróży po Niemczech z podpisem Mondault, który prawdopodobnie nie jest kim innym, jak p. Tissot.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Księdza Grajkowskiego, któremu wytoczono proces za pobłogosłanie ślubu w kościele parafialnym w Golubiu, skazał brodnicki sąd powiatowy na 100 marek kary albo dwa tygodnie więzienia i zapłacenie kosztów sądowych. Ksiądz Grajkowski mieszka w Golubiu już ośm lat, nie pozyskał przecież dotąd pruskiego indygenatu.

---

* Księdzu Dekowskiemu, proboszczowi w Golubiu, wytoczono śledztwo za słuchanie spowiedzi na odpuście w Chełmoniu.

TELEGRAMY.

Perpignan, 11 października. Dowódzca karlistów jenerał Saballs uszedł z synem do Francyi i zamierza ztąd udać się do Szwajcaryi. Karliści w Katalonii według doniesień rządowych w zupełném rozprzężeniu.

Paryż, 12 października. Książę Wales przybył tu dziś zrana, udając się w podróż do Brundusium. — Rzeźbiarz Carpeaux umarł. — Agence Havas donosi z Hendaye, iż jenerał Saballs przeszedł do Francyi dla tego, że odebrał rozkaz od Don Carlosa, ażeby się stawił do głównéj kwatery i wytłumaczył swe postępowanie przy oblężeniu Seu de Urgel. — Wedle wiadomości z Madrytu zatrzymali karliści pociąg kolei żelaznéj pomiędzy Saragossą a Barceloną i uprowadzili 5 podróżnych.

Kolmar, 12 października. Tutejsze stare seminaryum nauczycielskie zupełnie w perzynę zamienił ogień wybuchły wczoraj o godzinie 9 wieczorem. Przyczyna powstałego ognia jest niewiadomą; wszystkich mieszkańców wyratowano.

Londyn, 12 października. Podług doniesień, jakie Times otrzymał dnia wczorajszego z Wiednia mocarstwa z wyjątkiem Francyi porozumiewały się w sprawie najnowszych kłopotów finansowych Turcyi, nie widziały jednak żadnego powodu do uczynienia Porcie jakichkolwiek przedstawień lub zarzutów.

Londyn, 12 października. Książę Wales udał się wczoraj do Dover a ztamtąd puszcza się w podróż do Indyi. Towarzyszyła mu jego małżonka i książę Connaught.

OSTATNI TELEGRAM.

Madryt, 12 października. Gacetta donosi: operacye dywizyi jenerała Delatre w południowych Pyreneach i Aragonii zmusiły 562 karlistów do przejścia na granicę francuską. — Bombardowanie przez karlistów San Sebastian ustaje; szkoda jest mała. Natomiast Hernani i Guetaria mocno ucierpiały. Nieład i dezorganizacya pomiędzy karlistami w Katalonii zwiększa się coraz bardziéj.

Nowy Jork, 13 października. Przy wyborze gubernatora w Ohio demokraci stanowczą ponieśli klęskę; kandydat republikański Hayes został znaczną większością głosów obrany gubernatorem. I w Jowa zwyciężyli republikanie, w porównaniu z przeszłemi wyborami, znaczną większością.

DONIESIENIA LITERACKIE.

* **Ruch literacki**, wychodzący we Lwowie nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta, po pewnéj przerwie drukuje znów zajmujące listy Juliusza Słowackiego, których część znaczna dotychczas była nieznaną. Już listy z Szwajcaryi zwróciły na siebie powszechną uwagę, odsłaniając nam głąb duszy poety i przyczaniając się do dokładnego zrozumienia utworów z epoki pobytu jego w Genewie; obecnie widzimy Juliusza we Włoszech. Oprócz artykułów wstępnych, poruszających co tydzień jaką ważniejszą dla Galicyi sprawę, oprócz zajmujących nowel i powieści zasługują w Ruchu na wzmiankę recenzye dzieł polskich, kronika bibliograficzna i pogląd na ważniejsze dzieła literatury zagranicznéj. Gdyby powieść p. Bałuckiego „Biały murzyn“ rychło się skończyła, a miejsce jéj zajął jaki poważniejszy utwór, gdyby nie umieszczano artykułów jak np. „O Zabobonie“ Fajderera, w którym znajdują się ustępy rażące uczucie katolika, moglibyśmy Ruch literacki, który z przyszłym miesiącem przechodzi pod redakcyą p. Amborskiego, profesora przy uniwersytecie lwowskim, polecić czytelnikom naszym. Ciż sami nakładcy wydają „Bibliotekę najcelniejszych Powieści i Romansów“. W wydanych obecnie tomach 77 i 80 znajdują się powieści Hacklendera, Bulwera, Conscience'a, Schwarza, Bodzantowicza, Carléna i t. d.

* **Warty** wyszedł z druku No. 67 i zawiera: Trzynastu czyli wychowanie naszéj młodzieży. — O Margierze Syrokomli. — Losy psów. — Korespondencya z Belgii. — Słówko o zapisach na cele dobroczynne. — Pamiętnik akademii umiejętności w Krakowie. — Teatr polski w Poznaniu. — Protokół z XLII posiedzenia komisyi ortograficznéj poznańskiéj.

* **Niedzieli** wyszedł z druku Nr. 54 i zawiera: Modlitwa kościelna, na niedzielę XXI po świątkach, wyjaśnienie ewangelii św. — Zwycięstwo serca. — Szlązak i prawda. — Orędownik donosi. — Korespondencye Niedzieli. — Z naszych stron.

GIEŁDA.

Poznańskie 3½ pct. listy zastawne —,— płacono poznańskie 4 pt. nowe listy zast. 93,25 płc., pozn. listy rentowe 95,30 płac., pozn. prowinc. akcye bankowe 96,50 płc., pozn. 5 pt. prowinc. obligacye — płac., pozn. 5 pct. obligacye powiatowe 100,75 płac., pozn. 5 pct. obligacye melioracyi Obry —,— płac., poznańskie 4½ pct. obligacye powiatowe 97,25 płac., pozn. 4 pct. obligacye miejskie II emis. — płac., poznańskie 5pct. obligacye miejskie —,— płac. pruskie 3½pct. oblig. długu państwa 91,40 płc., pruska 4 pct. pożyczka państwa —,— płacono pruska 4½ pct. ukonsolid. pożyczka 104,75 płc. pruska 3½ pct. pożyczka prem. 133,— płc., szlaskie 4 procent listy zastawne —,— płacono, polskie 5% listy zastawne —,— polskie 4 pct. listy likwidacyjne 69,75 płac., akcye górnoszląskiéj kolei żel. Lit. A. —,— płac. akcye górnoszląskiéj kolei żelazn. Lit. E. —,— płacono, akcye stałe starogardzko-poznańsk. kolei żel. — — płc., akcye marchijsko-pozn. kolei żelaz. 21,50 płac., banknoty zagraniczne —,— płac. rosyjskie banknoty 272,60 płc., Ostdeutschebank 77,— płc. pozn. towarz. akc. sprytu —,— płac., Wechslerbank — płac., Kwilecki, Potocki i tsp. —,— płac.

Zyto: (pr. 20 centn.), wypowiedziano — cent. cena wypow. 148,— marek, na październik 148,— marek, na jesień 148,— marek, październik-listopad 148,— marek, listopad-grudzień 148,— marek, grudzień-styczeń 149,— marek, na wiosnę 151,50 m.

Okowita: (z beczką) pr. —,— litrów — Tralles. Wypowiedziano 5000 litrów, cena wypowiedz. 45,10 marek, na miesiąc październik 45,10 marek, na miesiąc listopad 45,40 marek, na miesiąc grudzień 45,60 marek, na miesiąc styczeń 46,20 marek, na miesiąc luty 46,70-46,80 marek, na miesiąc marzec 47,20 marek, na miesiąc kwiecień-maj 48,30 marek.

W miejscu okowita (bez beczki) 44,40 m.

Poznańska cena targowa d. 13 października.

		piękn.	średnia cena.	ordyn.
Pszenica	50 kilogr.	10 —	9 —	8 —
Żyto	50 „	8 —	7 50	7 —
Jęczmień	50 „	8 —	7 80	7 —
Owies	50 „	9 —	8 50	8 —
Groch do gotow.	50 „	10 50	10 —	9 75
Tatarka	„	7 —	6 50	6 —
Perki	50 „	1 20	1 10	1 —
Łubin żółty	50 „	5 50	5 30	5 —
Łubin nieb.	50 „	5 —	4 90	4 50

Ceny ziemiopłodów
na targach zamiejscowych.
Wrocław, 12 października.

Na giełdzie. (Urzędowe sprawozdanie.)

Koniczyna biała, poślednia —,—, średnia — — piękna —,— wyborowa — —.

Koniczyna czerwona, — — płac., pośled. — — średnia —,— pięk. —,— wyborowa — —.

Żyto: za 2000 funtów, słabiéj; wypowiedziano 1000 cent., na upłynione wypowiedzenia —,— płacono, na giełdzie — marek płacono na miesiąc październik i październik-listopad 148,50 marek płacono — żąd., na giełdzie —,— marek płacono, w końcu —,— marek żądano, na listopad-grudzień 150—149,50 marek płacono — żądano, na grudzień-styczeń ,—— marek żądano —,— marek płacono, styczeń-luty —,— marek płacono —,— żądano, kwiecień-maj 154,— marek płacono —,— żądano.

Pszenica per kil. wypow. — cent. na bieżący miesiąc 188,— marek żądano, październik-listopad 188,— marek żądano —,— marek płacono, listopad-grudzień 190,— marek płacono —,— żądano, grudzień-styczeń —,— marek płacono, kwiecień-maj 199,— marek płac., —,— m. żądano.

Jęczmień per 1000 kil. 144 m. żąd.

Owies: za 1000 kilog. 161,— płacono —,— żądano, w końcu —,— marek żądano, październik-listopad i listopad-grudzień 160,— żądano —,— marek płacono, grudzień-styczeń —,— marek żądano, kwiecień-maj 161,— marek żądano —,— marek płacono, wyp. 1000 cent.

Rzep per 1000 kil. 280 żąd., wyp. —

Oléj rzepiowy: za 100 kilogram bez beczki, staléj, wypow. — cent. w miejscu 62,50 marek żądano, wypowiedziane kontrakty —,— płacono, na październik i paźdz.-listopad 62,50 żąd. — płacono, listopad-grudzień 62,— płc. — żąd., grudzień —,— marek, grudzień-styczeń 63,— marek płacono —,— żądano, styczeń-luty —,— marek żądano —,— marek płacono, kwiecień-maj 65,— żądano, 64,50 pł.

Okowita: za 100 lit. po 100 pct., wypowiedz. —,— litr., w miejscu 45,50 żądano 44,70 pł., na październik, październik-listopad i listopad-grudzień 45,50 marek płacono — żąd., w końcu —,— marek żądano, grudzień-styczeń —,— marek żądano, styczeń-luty —,— marek żądano, marzec-kwiecień —,— marek płac. —,— żąd., kwiecień-maj 48,50 żądano i płc., maj-czerwiec 49,— marek płc. —,— marek żądano, w związku —,— marek płac., —,— żąd.

Makuchy rzepiowe za 50 kil. trzyma się, szląskie 7,70—8,20 m., węgierskie —,—.

Makuchy siem. za 50 kil. 12—12,50 m.

Siano 3,70—4,30 m. za 50 kil.

Słoma rżana 35-36,50 marek za kopę po 600 kilogr.

Ceny wypowiedziane na 13 październik: żyto 148,—50 mar., pszenica 188,— jęczmień 144,— m., owies 160,— marek, rzep 280 m., oléj rzepiowy 62,50 mar., okowita 45,50 marek.

Notatka giełdowa co do **spirytusu** kartoflanego: za 100 litr. po 100 ptc. tral. w miejscu 45,50 żądano, 44,70 płacono.

Wrocławski targ na mąkę. Słabo trzyma się. Za 100 kilogramów mąka pszenna piękna stara 30,00—31,10 marek, nowa 26,50—27,50 marek, rżanna piękna 26,75—27,75 marek, rżanna średnia 24,75—25,75 marek, rżanna na paszę 10,00—10,75 mar., osucie pszenne 8,—8½ marek za 100 kilogr.

Wrocławska cena targowa, 12 października.

Ocenienie deputacyi miejskiéj	piękne mr. fn.	średnie mr.fn.	poślednie mr.fn
Pszenica biała stara	21 80	20 —	18 —
„ nowa	18 75	17 75	15 50
„ żółta stara	20 80	19 20	18 —
„ żółta nowa	17 80	16 10	14 25
Zyto	16 60	14 60	13 —
Jęczmień stary	17 —	15 50	14 —
„ nowy	15 80	14 —	12 20
Owies	17 60	15 60	14 —
Groch	20 50	19 —	15 90

Ceny rzepiu i rzepiku.

Ocenienia izby handlowéj	piękne mr.fn.	średnie mr. fn.	poślednie mr.fn.
Per 100 kil. netto			
Rzep	28 25	27 25	25 —
Rzepik zimowy	27 —	25 75	24 50
Rzepik latowy	28 25	27 —	25 —
Lnica	25 —	24 —	22 —
Siemie lnianne	26 50	25 50	23 —

Wszystkim chorym siła i zdrowie bez medycyny i lekarstw przez pokarm leczący:

REVALESCIERE Du Barry w Londynie.

Od 28 lat żadna choroba nie oparła się temu przyjemnemu pokarmowi zdrowia i okazuje się tenże skutecznym przy dorosłych i dzieciach bez medycyny i bez kosztów przy wszelkich cierpieniach żołądkowych, nerwowych, piersiowych, płucowych, wątrobianych, przy gruczołach, flegmie, cierpieniach oddechowych, pęcherzowych, nerkowych tuberkulozach, suchotach, astmie, kaszlu, niestrawności, zatwardzeniu, dyaryi, bezsenności, słabości, hemoroidach, puchlinie, febrze, zawrocie głowy, biciu krwi do głowy, szumie w uszach, mdłościach i womitach nawet podczas ciężarności, diabetes, melancholii, opadaniu z ciała, reumatyzmie, pedogrze, blednicy; również jako pokarm dla dzieci zaraz od urodzenia lepszą jest od mleka mamki. — Wyciąg z 80,000 poświadczeń o wyzdrowieniach z chorób, na które żadna medycyna nie pomogła; pomiędzy któremi znajdują się świadectwa profesora doktora Wurzer, p. F. W. Beneke, etatowego profesora medycyny przy uniwersytecie w Marburgu, radzcy medycznego doktora Angelstein, doktora Shoreland, doktora Campbell, prof. dr. Dédé, dr. Ure, hrabiny Castlestuart, margrabiny de Bréhan i wielu innych wysoko postawionych osób, przesyła się na żądanie franco.

Skrócony wyciąg z 80,000 certyfikatów.

Certyfikat radzcy medycznego doktora Wurzer Bonn, 10 lipca 1852. Revalescière du Barry zastępuje we wielu przypadkach wszelkie lekarstwa. Używać jéj można z pomyślnym skutkiem przy wszelkich rozwolnieniach i biegunkach, przy chorobach w kanałach mokrzowych, chorobach nerkowych itd., przy kamieniach, przy zapalnych lub chorobliwych rozdrażnieniach rurki mokrzowéj, zatwardzeniach, przy chorobliwych kurczeniach się nerek i pęcherza, hemoroidach pęcherzowych itd. — Z nadzwyczajnym skutkiem używa się tego rzeczywiście nieocenionego środka nie tylko przy chorobach gardłowych i piersiowych, ale także przy suchotach płucowych i gardlanych. (L. S.) Rud. Wurzer, radzca medyczny i członek kilku Towarzystw uczonych.

No. 75,970. P. Gabriel Teschner, słuchacz w wyższéj szkole handlowéj w Wiedniu, z rozpaczliwego cierpienia piersiowego i rozstrojenia nerwowego.

No. 65715. Panna de Montnies z niestrawności bezsenności i wychudnienia.

No. 80,416. Pan F. W. Beneke, profesor uniwersytetu w Marburgu, w Tygodniku klinicznym berlińskim z dnia 8 kwietnia 1872 mówi: Nigdy nie zapomnę że utrzymanie przy życiu jednego z mych dzieci, tak zwanéj „Revalenta Arabica“ (Revalescière) zawdzięczam. Czteromiesięczne to dziecko cierpiało na zupełne wychudnienie i ciągłe womity, które żadnym środkom lekarskim ustąpić nie chciały. Revalescière w sześciu tygodniach doprowadziła je do zdrowia.

No. 64,210. Markiza Bréhan wyleczona została z 7 letniego cierpienia wątroby, bezsenności, drzenia członków, wychudnienia i hypochondryi.

No. 75,877. Floryan Köller, c. k. intendent z Growardein, z kataru płucowego i krtani oddechowéj, zawrotu głowy i ściśnienia piersi.

No. 75,428. Baron Sigmo z sparaliżowania 10letniego rąk i nóg.

Revalescière jest cztery razy pożywniejsza od mięsa i oszczędza przy dorosłych i dzieciach 50 razy cenę, jakąby wydać trzeba za inne środki i pokarmy.

Sprowadzać można przez Du Barry i Sp. w Berlinie. W. 28 — 29 pasaża (galerya cesarska) i 163 — 164 ulica Fryderykowska i u wielu dobrych aptekarzy, handlarzy drogeryjnych, speceryjnych i łakoci w całym kraju. (1918)

W **Poznaniu**: A. Pfuhl, Czerwona Apteka; Krug & Fabricius, Ryszard Fischer.
„ **Bydgoszczy**: S. Hirschberg, Firma: Jul. Schottlaender.
„ **Gdańsku**: Karól Schnarcke, J. G. Amort.
„ **Katowicach**: Jul. Zeleśnik.
„ **Opolu**: Teodor Konietzko.
„ **Raciborzu**: Józef Tanke.
„ **Rawiczu**: J. Mroczkowski.
„ **Toruniu**: Hugon Claass.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin dnia 13 października 1875. (Kursa końcowe).

		Not 12			Not. 12
Reńska koléj	107 50	107 50	Poz prow bk ak	96 75	96 50
Berg. Min. kol.	88 25	88 50	Ostd. Bank.	77 50	77 —
Nadr March kol	77 50	77 75	Kwil. Potocki	69 —	69 —
Gór szląs kol żel lit A i C	137 25	137 50	Pozsprit ak tow	— —	— —
March poz kol	20 75	21 50	Wrocł disk bk	67 25	67 —
Aus b północ	255 —	256 —	Szląstow bkow	88 10	88 —
Aus. akc. kred.	361 —	361 —	Diskon udziały	143 —	142 50
Aus banknoty	179 95	179 40	Dormun. Unia	12 75	12 75
			Laurahütte	77 75	78 25

Berlin dnia 13 października 1875. (Kursa końcowe.)

		Not 12			Not 12
Pszenica stale			**Owies** paździer	160 —	162 —
Paź Lis	195 50	194 50	Wypow żyta	1350	2000
Lis Grud	197 50	196 50	Wypow okow	13000	170000
Kw Maj	210 50	209 50	**Kapitały**		
Zyto stale			Galicyany	94 80	94 50
Paź Lis	142 50	141 —	Pr pap państ	91 60	91 60
Lis Grud	144 50	143 50	Poz 4% lis zast	93 40	93 40
Kw Maj	152 —	151 —	Poz list rent	95 50	95 50
Oléj rzep słabo			Koléj Państw	488 50	487 —
w miejscu	— —	— —	Lombardy	185 —	184 50
Paź Lis	64 20	64 50	Austr los 1860	117 —	116 25
Kw Maj	66 —	66 —	Włochy	72 10	72 —
Okowita słabo			Amerykany	99 —	99 —
w miejscu	47 50	47 50	Turki	27 40	27 40
Paź	47 50	47 90	7½ % Rumuńs	30 —	31 —
Lis Grud	47 80	48 —	Pol lik lis zas	70 —	70 —
Kw Maj	50 80	50 90	Rosyjs bknot	273 —	272 60
			Srb renty austr	66 40	65 30

Szczecin dnia 13 października 1875. (Kursa końcowe.)

		Not 12			Not 12
Pszenica stale			**Okowita**		
Paź Lis	200 —	197 50	Paź	59 —	59 75
Lis Grud	200 —	188 —	Kw Maj	64 50	65 50
Kw Maj	210 —	208 —	**Oléj rzepi**		
Zyto niezm			w miejscu	45 90	46 50
Paź Lis	137 —	138 —	Paź	45 90	46 50
Lis Grud	139 —	39 50	Lis Grud	46 20	46 90
Kw Maj	148 50	148 —	Kw Maj	49 60	50 —

Mieszkam obecnie przy ulicy św. **Marcina** No. **9** (róg Piekar) na I piętrze.

Dr. Osowicki.

[1663]

Krzyże

i inne **nagrobki** z marmuru, piaskowca itd. pięknie i tanio się wykonują i są zawsze w zapasie u [1689]

B. Loewenherz,

Poznań, ul. Bramkowa No. 14, obok rejencyi.

Cukry

Warszawskie

z wyborowemi smakami zawsze **świeże po 4 złp.** za funt poleca

S. Sobeski

Bazar. (1683)

W magazynie p. f.

Modes Parisiennes

polecam na porę jesienną i zimową

paryzkie kapelusze

świeżo odebrane. [1657]

W. Rycerska ul. 9, parter,

Zofia Zaremba.

Losy loteryjne ¼ 20 tal. (oryg.) ⅛ 9 tl. 1/16 4½ tl. 1/32 2¼ tl. rozs. L. G. Ozański, Berlin, Janowitzbrücke 2. [1603]

Falbiernia parowa i pralnia chemiczna jedyna w swoim rodzaju w Poznaniu i w Księstwie doskonale urządzona, w pełnym biegu będąca i mająca najlepsze z publicznością stósunki jest dla stósunków handlowych za odpowiednią cenę do sprzedania. Bliższych szczegółów Wenecka ulica 8. (1679)

Co tylko wyszedł

Dzieł polskich

i

odnoszących się do rzeczy polskich

Katalog

Antykwarni

E. Calliera

w Poznaniu

i rozsyła się franko na żądanie.

Ludwik Tundak,

krawiec,

donosi swéj Szanownéj Klienteli, iż od 1go października mieszka przy (1690)

ulicy Jezuickiéj No. 9.

Korzystne umieszczenie kapitałów na procent.

Od kapitału wyżéj 50 tal za 3miesięcznem wypowiedzeniem płacimy 5 procent rocznie, za 6miesięcznem wypowiedzeniem 6 procent od sta za, a kilkudniowém wypowiedzeniem 4 procent. Jest to bardzo wysoki procent, gdy np. poznańska kasa oszczędności na ratuszu płaci tylko 3⅓ procent od sum niżéj 200 tal., a 2½ procent jeżeli suma wynosi przeszło 200 tal. Dajemy przytém bardzo wielką pewność, gdyż kapitałów naszych nie lokujemy w papierach lub wekslach, lecz w towarach, na których się nigdy nie traci, gdyż handlujemy przeważnie skórą, węglem, drzewem i płótnem. Oprócz tego ręczą członkowie za pewność depozytów nietylko swemi składkami, ale i całym majątkiem. Może też być każdy zapewnionym, że się nikomu o kapitałach u nas składanych nie powiada, a mianowicie jeżeli ktoś to sobie wyraźnie zastrzeże. Biuro nasze otwarte w dnie powszednie od godziny 10 rano do 1, po południu od 3 do 5. Zamiejscowi mogą przysyłać kapitały pocztą pod adresem: **Towarzystwo „Ul“ Poznań** a odwrotną pocztą prześle się pokwitowanie. Prosimy o poparcie naszych usiłowań, które, jak wiadomo, mają na celu polepszenie dobrobytu klasy rzemieślniczéj.

Zarząd „Ula“, Towarzystwa wzajemnej pomocy w Poznaniu, Spółki zapisanej.

691) Adres: **Towarzystwo „Ul“ Poznań**, ulica Ślusarka No. 6.

Otrzymawszy nową przesyłkę prawdziwego

tytoniu rosyjskiego,

cygara importowane,

jako też [1480]

towary galanteryjne

Cygarniczki, cygarówki, fajki, portmonetki, tabakierki, laski itp. poleca

Skład cygar, tytoniu, papierosów i tabaki,

S. Szymański,

Wodna ulica 8|9,

naprzeciw puszkarza Hoffmana.

Skład obuwia Ula

od 1 października rb. przeniesionym został na dawne miejsce obok naszego składu łokciowego **Butelska ul. 6.**

Dla objaśnienia Szanownéj Publiczności czujemy się spowodowani donieść, że obuwie jest **oznaczone numerami** dla ściślejszéj kontroli; również dla tego łaskawych odbiorców o nazwiska zapytują, aby tym sposobem ich zakryć od możliwych strat. [1665]

Zarząd „Ula“.

Bank Włościański w Poznaniu.

Wezwanie.

Właścicieli „kwitów tymczasowych“ na akcye Banku Włościańskiego

Nr. 5 6 16 26 33 35 36 37 38 39 40 59 60 61 62 63 81 91 92 93 94 95 96 97 98 99 100 101 102 111 114 115 116 117 118 119 120 124 159 188 189 193 226 227 247 259 264 309 345 346 347 348 349 350 351 352 353 354 357 358 363 364 365 366 369 372 383 384 401 402 418 427 437 438 439 440 441 442 451 453 457 458 459 460 461 462 463 464 465 466 467 468 480 484 499 500 501 502 503 504 509 539 553 554 555 572 576 585 615 674 675 676 715 716 1201 1202 1203 1204 1214 1215 1216 1217 1243 1244 1245 1250 1251 1252 1253 1254 1255 1256 1257 1264 1265 1266 1267 1305 1306 1310 1311 1373 1374 1376 1377 1378 1379 1380 1389 1395 1404 1405 1406 1407 1408 1409 1410 1411 1412 1413 1414 1415 1416 1417 1418 1430 1431 1432 1433 1452 1453 1486 1489,

którzy dotąd nie wpłacili zaległych rat na subskrybowane przez siebie akcye Banku Włościańskiego, pomimo, że X (ostatnia) rata już 15 sierpnia rb. była płatną, wzywa się niniejszém, aby **najpóźniéj**

do 15 grudnia rb.

wypłacili zaległe raty wraz z 6% za zwłokę i to licząc

przy V racie od 15 maja 1874, przy VI racie od 15 sierpnia 1874,
przy VII racie od 15 listopada 1874, przy VIII racie od lutego 1875,
przy IX racie od 15 maja 1875, przy X racie od 15 sierpnia 1875.

Jeżeli zaległe raty na akcye powyższe wraz z prowizyą zwłoki do 15 grudnia rb., **jako ostatniego terminu prekluzyjnego** wpłacone nie zostaną, odnośne kwity „tymczasowe“ będą przez nas na mocy § 7 Ustaw ogłoszone za nieważne, zalegający akcyonaryusze utracą wszelkie swe prawa z subskrypcyi wynikające, a wpłacone już raty przepadną na rzecz Banku.

Właściciele „kwitów tymczasowych“

Nr 4 103 104 105 248 249 265 344 377 450 470 492 493 494 537 586 604 679 68 681 682 683 684 685 1258 1259 1477 1490 1491 1492 1493 1494 1495

oświadczyli Dyrekcyi Banku, że wręczone im przez Bank „kwity tymczasowe“ zagubili; wzywamy więc niniejszém wszystkich, którzyby do tych „kwitów tymczasowych“ jako cessyonaryusze, zastawnicy lub t. p. interesenci jakiekolwiek prawo rościć mogli, aby **najpóźniéj**

do 15 grudnia r. b.

Dyrekcyą Banku włościańskiego o tém zawiadomili. W przeciwnym razie „kwity“ te zostaną umorzone, a po ogłoszeniu ich za nieważne zapisanym w księgach Banku akcyonaryuszom wydane zostaną odnośne akcye wraz z talonem i kuponami. (1691)

Wreszcie wzywamy tych pp. akcyonaryuszy, którzy wpłacili już całkowicie akcye swoje, aby

jaknajspieszniéj

„kwity tymczasowe“ na akcye zamienili. Akcye wydaje Bank tylko za zwrotem lub po zamortyzowaniu odnośnych, „kwitów tymczasowych.“

Poznań, 11 października 1875.

Rada Nadzorcza Banku Włościańskiego

M. hr. Kwilecki, przewodniczący.

Uczeń aptekarski.

Młody człowiek mający uprawnienie do jednorocznéj służby wojskowéj może być przyjęty za ucznia w mojéj aptece, gdzie znajdzie sposobność do gruntownego praktycznego i teoretycznego wykształcenia się. (1692)

Constadt na Górnym Szląsku.

Melchior Stephan.

Kasztany

rodzenki na gałązkach, migdałki w łupinkach, daktyle i figi poleca [1693]

S. Sobeski.

Bazar.

Frohner's Hotel Imperial.

Vienne. Vienne.

Le rendez-vous des Russes, et protégé par l'ambassade russe. La plus belle position; grands et petits appartements; cuisine tres soignée; prix modérés. (1507)

Jean Frohner,

propriétaire.

Sprzedaż baranów

z méj owczarni zarodowéj zaczyna się w dniu 16 października. (1515)

Nietążkowo

pod Starém Bojanowem.

Lehmann.

Nakładem Ludwika Gayslera. — Czcionkami L. Merzbacha.